

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należyłość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracja *Czasu*, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna

## Kraków 22 czerwca.

We wtorek pierwszy gościnny występ p. Rapackiego artysty teatrów warszawskich, w komedii Kraszewskiego: **Panie Kochanku**. Początek o godzinie 8ej.

— Panowie Jan Królikowski i Tatariewicz, obecnymi byli na przedstawieniu *Króla Leara* wczoraj, a dziś odjechali do Wiednia. Znakomity artysta Królikowski, równie jak i kochanek teatrów warszawskich p. Tatariewicz, rozpoczęli zawód dramatyczny, na scenie krakowskiej, pierwszy za Chelchowskiego, drugi za Pfeifra.

— **Orfeusz w Piekło** okaże się już w tym tygodniu na scenie. Odbyła się onegdaj próba sceniczna.

## ECHA.

*Blache, nie na pozór nieznaczące przychyny rodzą częstokroć wielkie wypadki.* W ostatnich czasach kapelusz składany należał do pierwszego tenora w Wiedniu, o mało niepozbał życia znakomitego artysty.

Pierwszy tenor Wiednia, ozdoba i sława przedlitewskiej stolicy, ma zwyczaj kłaść w fałdy swego szapokłaka bilety wizytowe. Nie szczęście mieć chciało, że jakiś urzędnik na zebraniu, w którym śpiewał artysta, zamienił się z nim na kapelusze.

Na drugi dzień powróciwszy z bióra spozregł z wielkiem zadziwieniem w gabinecie swej żony nieznany mu kapelusz, w którym tkwił bilet wizytowy ze zbyt znanem niestety nazwiskiem, ponieważ zaś małżonka pana radzcy nie tała się tego wcale, że śpiew artysty budził w jej duszy zachwyt bez granic, kapelusz i bilet wizytowy wzniciły zatem w mężu podejrzenie, że zachwyt ten nadwyrężył jego prawa i honor.

Nic nie pomogły przysięgi i łzy, obrażony mąż wyszedł z domu z fatalnym kapeluszem w ręku dysząc pragnieniem krwawej zemsty.

Artysta nasz wypoczywał tymczasem w domu po trudach dnia poprzedniego, klnąc na czem świat stoi niedołęgę, co w miejscu no-

wego, eleganckiego kapelusza, obdarzył go zniszczoną rurą.

W tem służący melduje wizytę. Zjawia się młody człowiek z uroczystą miną i zaczyna bardzo poważnym tonem wypowiadać ważność swego posłannictwa.

Artysta przerywa mu w samym początku: — Przepraszam najmocniej — rzecz — ale nie mogę dziś śpiewać.

— Ależ — odpowiada gość nieśmiało — do tego z czem przychodzę nie potrzeba wcale głosu.

— Owszem panie, ja mam zwyczaj śpiewać wtedy tylko, gdy się czuję usposobionym.

— Tu o śpiew niechodzi.

— Na fortepianie grać także nie mogę; jestem zmęczony. Bądź pan łaskaw powiedzieć tym, co cię przysłał, że jutro z przyjemnością służę.

— Pan radzca żąda od pana honorowej satysfakcji.

— Satysfakcji?... honorowej?... ależ z jakiego powodu? Ja nie mam szczęścia znać tego pana. Sprawa naturalnie zakończyła się wyjaśnieniem i przeproszeniem urzędnika. Ale przy innych warunkach mogło łatwo przyjść do rozlewu krwi.

Oby ten wypadek mógł być przestrogą dla wszystkich zbyt skorych do zamiany kapeluszy i kaloszy!...

## Kronika Tygodniowa.

Gorąca — Ogród strzelecki — Jeszcze bohaterstwo nie zaginęło w naszym narodzie  
Nadzieja lepszych czasów — Konik zwierzywiecki — Obchód wigilii św. Jana,

Uf! ależ to gorąco. Przed tygodniem żaliliśmy się ciągle na nieustanny deszcz, na błoto i wiatry; nastąpiły piękne i ciepłe dnie i znowu nie jesteśmy zadowoleni. Pokazuje się, że przysłowie polskie „jeszcze się na świecie ten nie urodził, coby wszystkim dogodził“ jest zupełnie prawdziwe, ale tak to bywa na świecie, że nawet aura dogodzić nam nie może. Pomimo tych narzekań na gorąco, jednakowoż ogród Strzelecki w ostatnią niedzielę był pełnym tak pici pięknej, jak i brzydkiej. Stoliki w rotundzie błyszcząły od świetnych toalet, a młodzież z *pince-nez* i bez takowych, nadskakiwała pannom i paniom, starając się zaskarbić względy tych ostatnich, by potem łatwiej trafić do pierwszych. Ten sposób, jakkolwiek nie uzyskał jeszcze patentu wynalazku, jak pan Welczowski, na swoje liny, jednakowoż od pewnego czasu praktykuje się w Krakowie z dość pomyślnym skutkiem, co widzieć można po młodych małżeństwach spacerujących po plantacyach. Dziwna jednakowoż rzecz, że sentymentalni i zakochani nie lubią zgiełku i licznego zgromadzenia, uczucia swoje kryją w pośród cienistych ulic spacerowych i siadają na odosobnionych ławkach. Takich par syntementalnych podczas mego pobytu, zauważałem kilka, a zakochani, muszą być dość lękiego serca, bo z bojaźni ciągle się tulą do siebie.

Niektórzy zaczynają narzekać na naród galilejski, że jest do niczego, że w miejsce rycerstwa i wojennej sztuki, zajmuje się tylko handlem i szacherką giełdową, ja z mojej strony silnie oponuję przeciwko temu i powiadam, że duch sarmacki, duch wojowniczy jeszcze nie wygasł pomiędzy nami. Jako dowód przytaczam, że w ogrodzie Strzeleckim, mamy aż dwie strzelnice, przeznaczone li tylko na to, by młodzi i starzy uczyli się, jak mordować swoich bli-

źnich. Jedna z nich sięga bardzo dawnych czasów, kiedy jeszcze Tatarzy zapuszczali zagony, aż po sam Kraków, mieszczenie krakowscy pomni obowiązków jakie ciążą na każdym prawym obywatelu kraju, własnymi piersiami zasłaniali miasto od napadu wroga. Chcąc skuteczniej odpierać, w tym celu założyli strzelnicę, by się wprawić w trafianiu do celu. Dziś Tatarów widzimy tylko na scenie w Konfederatach Barskich, jednakowoż strzelnica utrzymała się i rok rocznie jesteśmy świadkami obioru króla kurkowego, którego z wielką pompą przy odgłosie muzyki wojskowej i przy salwach z moździerzy, oprowadzają z kurkiem srebrnym zawieszonym na szyi, po ogrodzie strzeleckim. Krew się już nie leje, ale za to szampan płynie strugami i wszyscy są kontenci i zadowoleni, i nie pytają się wcale czy Tatarzy są już blisko miasta. Są to błogie owoce cywilizacji. Druga strzelnica umieszczona w zaciszu i nie tak okazała, jest własnością prywatnego antreprenera p. Berwolda maszynisty teatralnego. Pan Berwald mając wzgląd na nerwy naszej pici pięknej, wykreślił zupełnie ze swego programu genialny wynalazek Bertolda Szwarcza, i zastąpił go bolcami i kapslami. Jak w pierwszej, poważni sensaci i ojcowie miasta uczą się strzelać do celu, tak w drugiej, młodzież złota i niezłota zaprawia się do przyszłych bojów.

Niechoby się kto odważył zaatakować naszą stolicę, tożbyśmy mu dali teraz pieprzu, żeby się nieoparł aż za dziesiątą górą. Z prawdziwym rozczuleniem patrzyłem na te dwa pokolenia, które z takim zapałem biorą się do studyowania szlachetnej sztuki wojskowej i nadzieja lepszych czasów wstąpiła w moje serce. Lecz sza! jeszcze by mię kto podsłuchał, a w takim razie... lecz co tam, raz przecież muszę sobie pozwolić i powiedzieć, że jeżeli jest źle, to może kiedy, za dwieście lat będzie lepiej, a że tam my tego nie zobaczymy, to zawsze ktoś z naszej rodziny zobaczy, a my się cieszyć będziemy na polach elizejskich, jak ów pułkownik z Życia paryskiego.

Ubiegły tydzień, był ciągłą uroczystością dla miasta Krakowa. We czwartek szereg tych uroczystości został zakończony *Konikiem zwierzywieckim*. Zwyczaj to tradycyjny, sięgający bardzo dawnych czasów, a przypominający nam

ładną kartę historii miasta Krakowa, kiedy mieszkańcy tutejszego grodu sami odparli napad hordy tatarskiej. Jakkolwiek corok powtarza się ta uroczystość, jednakowoż każdy przeciętny Krakowianin nie usnąłby spokojnie, gdyby niezobaczył owego hareującego Tatara na drewnianym koniu, i hojnie rozdzielającego uderzenia buławą, przytem nie pogardza on i monetą różnego rodzaju, którą jego satelici zbierają po ziemi. Wieczorem, tak Tatar jak i wszyscy jego dworzanie i muzyka, zbierają się w ogródki u Tyłki i tam hojnemi libacyami obchodzą ów pamiętny dzień dla Krakowa, a jeszcze pamiętniejszy dla ich kieszeni, w których brzęczą szósteczki i dwudziestocentówki, dość rzadko się pojawiające w tych regionach.

Wigilia do św. Jana Chrzciciela obchodzona była zawsze nadzwyczaj uroczystość. Wisła była pokryta statkami i galarami oświetlonemi; towarzystwo muzyczne „Muza“ przy akompaniamencie muzyki wojskowej, produkowało się ze śpiewami, następowały potem ognie sztuczne, a tyśiące ludzi przypatrywało się z brzegów, ciesząc się i klaskając. Panny, które w tem karnawale nie wyszły za mąż, rzucają wianki na Wisłę, chcąc się dowiedzieć kto będzie przyszłym małżonkiem, chociaż zwykle uparty los zawiedzie, nie tracąc nadziei próbują na drugi rok. Przed kilku dniami, wyczytałem wiadomość w dziennikach tutejszych, iż towarzystwo „Muza“, mając nadzwyczaj ograniczone fundusze, nie może w tym roku urządzić obchodu na Wisłę i w tym celu odzywa się do szlachetności mieszkańców Krakowa, by ci przyłożyli się datkami, a w takim razie zwyczaj tradycyjny i w tym roku będzie obchodzonym z podobną świetnością, jak i lat poprzednich. Dalej szlachetni obywatele wyjmijcie swoje kieski i ofiarujcie parę guldeników, a komitet wysadzony *ad hoc* serdecznie wam podziękuje artykułem w dziennikach, a wy sami będziecie mieli przyjemności słyszenia i widzenia wielu ładnych rzeczy.

J. K.

Początek o



godzinie ósmej.

Nr. porządkowy 160.

# TEATR KRAKOWSKI.

**W Niedzielę dnia 22 Czerwca 1873 r.**

Wodewil w 4 aktach, przerobiony dla Sceny Krakowskiej przez  
W. L. Anczyca, muzyka K. Hofmana.

## ROBERT i BERTRAND

czyli

# Dwaj złodzieje

### OSOBY:

Robert	— — — — —	Pan Terenkoczy.	Zuzia, jego córka	— — — — —	Panna Wyszowska.
Bertrand	— — — — —	Pan Eker.	Piotrus	— — — — —	Pan Zapałowicz.
Ippelmeyer, bogaty bankier	— — — — —	Pan Bolesławicz.	Gévrol	} żandarmy	Pan Glikson.
Charlotta, jego córka	— — — — —	Panna Bauman.	Fanferlot		Pan Werner.
Samuel, buchhalter Ippelmeyera	— — — — —	Pan Nowakowski.	Jaques, kamerdyner Ippelmeyera	— — — — —	Pan Zapałowicz.
Pani Calepin, żona negocyanta	— — — — —	Pani Ekerowa.	Kapral	— — — — —	* * *
Dr. Croustillac	— — — — —	Pan Błoński.	Garçon	— — — — —	Pan Słonarski.
Pioché, bogaty dzierżawca	— — — — —	Pan Danielewicz.	Michalek, służący Piochego	— — — — —	Pan Zakrzewski.
Dumont, oberżysta	— — — — —	Pan Ładnowski.	Komedyant	— — — — —	Pan Piotrowski.
Grognard, dozorca więzienia	— — — — —	Pan Zamojski.	Puszczejący balon	— — — — —	Pan Recki.
Pani Brabançon	— — — — —	Panna Kwiecińska	Dozorca menażeryi	— — — — —	Pan Lajnerowicz.
Różia służąca w oberży	— — — — —	Panna Wojnowska.			
Choucroutte, wieśniak	— — — — —	Pan. Grzybowski.			

Żołnierze — Goście — Wieśniaczki — Kuglarze — Przekupnie.

Rzecz dzieje się w południowej Francji w mieście pogranicznym.

**CENY MIEJSC:** Loża parterowa i pierwszego piętra **6** Złr. — Loża drugiego piętra **4** Złr.  
Fotel w sześciu pierwszych rzędach **1** Złr, **50** cent. w następnych rzędach **1** Złr. — Krzesło numerowane  
na Balkonie w pierwszych rzędach **1** Złr. w następnych **80** cent. w dalszych **70** i **65** cent. — Bilet  
na parter **60** cent. — Bilet na Galeryą **30** cent.

**Początek o godz. ósmej.**